

Niezwykła książka

Michał Głowiński

Michał GŁOWIŃSKI

Niezwykła książka

Powstała wkrótce po tym, o czym opowiada, ale udostępniona została jako spójna całość dopiero dzisiaj, a więc znacznie później. Trzy składające się na nią teksty opublikował Hering w latach 1945-1946 w czasopismach, w których raczej nie szuka się nieznanymi arcydzieł, czy choćby tylko wartościowych pod takim czy innym względem przekazów literackich. Doszczętnie o nich zapomniano, autor, który – jak świadczą ogłoszone w „Kuźnicy” i w „Głosie Ludu” utwory – miał wszelkie po temu dane, by stać się wybitnym pisarzem, jako prozaik zamilkł do końca życia, nie kontynuował tego, co należało traktować jako znakomitą zapowiedź, a jak widzimy dzisiaj, po upływie prawie siedmiu dziesięcioleci, było czymś znacznie więcej, stanowiło spełnienie, znaczące dokonanie. Po latach te trzy znakomite teksty mogą być czytane jako ważny dokument, sporządzony przez świadka wydarzeń, przez człowieka, który wszystko to, o czym opowiada, widział na własne oczy i potrafi na wydarzenia owe spojrzeć w ten sposób, że jest blisko nich, ale jednocześnie tworzy dystans, umożliwiający sprobematyzowanie, a także wykluczający egzaltację i sentymentalizm, a o nie jakże łatwo w tego rodzaju wypadkach.

Gdyby mi przyszło najkrócej określić twórczość narracyjną Ludwika Heringa, mieszczącą się na niespełna stu stronach książki niewielkiego formatu złożonej całkiem sporych rozmiarów czcionką¹, przywołałbym świetną formułę Marii Janion – „polska proza cywilna”². W rozważaniach uczonej kategoria ta odnosi się

¹ L. Hering *Ślady*, posłowiem opatrzyła L. Murawska-Péju, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2011.

² M. Janion *Wojna i forma*, w: *Plac generała. Eseje o wojnie*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 1998, zwłaszcza s. 125-126.

Przechadzki

przede wszystkim do *Pamiętnika z Powstania Warszawskiego* Białoszewskiego. Jak wiadomo, Heringa łączyła z poetą długoletnia przyjaźń, był jego najbliższym współpracownikiem i inspiratorem w dziedzinie twórczości teatralnej. Nie chodzi tu jednak o to, co łączyło ich w okresie późniejszym, gdyby Hering i Białoszewski w ogóle się nie znali, nie mieli miejsc wspólnych w swoich biografjach, zestawienie ich relacji by się tłumaczyło i miało pełne uzasadnienie. Na książkę tę składają się następujące utwory: pierwszy – *Zieleniak* – opowiada o tym, co się działo z ludnością cywilną jednego dnia w jednym tylko miejscu w powstańczej Warszawie, a mianowicie na placu na Ochocie, na którym jeszcze do niedawna był bazar; dwa dalsze, zajmujące większą część książki – *Ślady* i *Meta* – dotyczą szeroko rozumianej Zagłady. Kategoria „proza cywilna” stosuje się przede wszystkim do tego pierwszego. Jego bohaterami nie są dzielni młodzi bojownicy, ofiarni, heroiczni i godni podziwu, przybierający jakże często sienkiewiczowskie pseudonimy, nie są ci, którzy wyruszyli do walki nierównej i – jak szybko miało się okazać – tragicznej (zarówno w sensie dosłownym, jak metaforycznym), bohaterami są cywile, ponoszący straszne konsekwencje decyzji o rozpoczęciu powstania, w istocie niezindywidualizowany tłum ofiar, w takich kontekstach mówić się zwykło o kobietach, dzieciach, starcach. Hering, w sierpniu 1944 – podobnie jak Białoszewski – mężczyzna młody, potrafił pokazać w formie oszczędnej i niezwykle zdyscyplinowanej ich położenie i cierpienie. Tak jak w *Pamiętniku z Powstania Warszawskiego* nie pada tu żadne wielkie słowo. Pisarz, obserwator i uczestnik strasznych wydarzeń, wie, że wzniosła werbalistyka jest do niczego niepotrzebna. O głodzie potrafi pisać w sposób prosty i zarazem niezwykle sugestywny. Właśnie głód jest ważnym i wciąż powracającym wątkiem prozy cywilnej, polskiej i nie tylko polskiej³. *Zieleniak* należy bez wątpienia do najświetniejszych tekstów o powstańczej Warszawie A.D. 1944, tekstów przejmujących, wolnych od przemilczeń i eufemizmów, do bólu konkretnych, dalekich zarówno od cierpiętniczej lamentacyjnej retoryki, jak i od heroizującej mitologii. Cierpienie i zbrodnie nie są tu przedmiotem ideologicznego dyskursu, nie stanowią dla niego pożywki, są przedstawiane jako straszne doświadczenie ludzi, wyrzuconych ze swych domów, którzy nie mają żadnego wpływu na bieg historycznych wydarzeń. Na próżno tu szukać płomiennych oskarżeń sprawców i apologii ofiar, fakty w tej oszczędnej, choć jednocześnie stylistycznie wyrazistej prozie są konkretami, które same mają przemawiać. I to czynią.

Podobnie się dzieje w dwu tekstach mówiących o losach Żydów. Różnią się one charakterem, pierwszy z nich – tytułowe *Ślady* – to opowieść o dzieciach wykradających się z getta przez szpary w murze na aryjską stronę w poszukiwaniu jedzenia. Opowieść ta nie ma w zasadzie – pod tym względem bliska jest *Zieleniakowi* – indywidualnego bohatera, a poszczególne wypadki traktowane są tak, by ujawnić ogólne właściwości zjawiska. Bezimienne dzieci, nazywane kotami, napotykały na reakcje

³ Zob. studium Marty Janczewskiej *Między fizjologią a kulturą. Jak zapisać głód? Na podstawie dzienników Ireny Hauser i Jury Riabinkina*, w tomie zbiorowym *Stosowność i forma. Jak opowiadać o Zagładzie*, red. M. Głowiński, Universitas, Kraków 2005.

obojętne; tępione przez Niemców i podporządkowaną im policję, traktowane są przez mieszkańców Warszawy jako swoisty element pejzażu charakterystycznego dla okupowanego miasta. O jednym wydarzeniu opowiada się w trybie indywidualnym. Kilkuletnim chłopcem zaopiekował się przypadkowy przechodzień. Trudno określić ten utwór, niezwykle konkretny i wyrazisty w przedstawianiu faktów, w kategoriach literackich. Ma w sobie coś z reportażu i coś z poematu, pisany jest prozą równocześnie potoczną i wyrafinowaną. Najchętniej określiłbym tę realistyczną opowieść (tak jak poprzednią, opowiadającą o tym, co się działo na placu na Ochocie w czasie Powstania) jako medalion. Jestem oczywiście świadom, że użycie tego słowa w takim kontekście stanowi autorski pomysł Zofii Nałkowskiej, ma ono określać charakter relacji zgromadzonych w jej niezwykłym cyklu. Także w literaturze indywidualne wynalazki podlegają uogólnieniom, mogą się odnosić do sfery szerszej niż pierwotnie zakreślona, a więc stać się – by tak powiedzieć – przedmiotami jeśli nie ogólnego to przynajmniej szerszego, ponadindywidualnego użytku. Medalionami były w istocie liczne utwory, powstające w czasie okupacji i tuż po jej zakończeniu, mające w sobie coś z literackiej fikcji i coś z reportażu, coś z dokumentu wyrzytego w języku jak w plastycznej materii, mającego przekazywać prawdę o strasznym czasie i coś z moralistycznej refleksji, dobitnej i zarazem oszczędnej, która może ograniczać się do jednego zdania, takiego właśnie jak słynna fraza Nałkowskiej, mówiąca o tym, że ludzie ludziom zgotowali ten los.

Meta, stylistycznie bliska obydwu medalionom, ma trochę inny charakter, choć – wiemy o tym dzięki informacjom zawartym w *Postowiu* Ludmiły Murawskiej – również jest solidnie osadzona w biografii Ludwika Heringa, który w czasie, gdy trwało powstanie w getcie, pracował w garbarni, mieszczącej się w rejonie bezpośrednio przylegającym do muru. W jakiejś mierze jest to zatem także relacja świadka. Wyróżnia się zaś tym, że jest dużo bliższa klasycznym wzorcom opowiadania jako gatunku literackiego, w jej obrębie działają wyraziście zarysowane postacie, wypadki układają się w konsekwentnie skonstruowaną akcję. Niewykluczone nawet, że mamy tu do czynienia z zarysem rozleglejszej konstrukcji, być może powieści (nigdy nie napisanej). Jak się zdaje, wzorcem kompozycyjnym jest jeden z tradycyjnych schematów fabularnych, jego podstawą, zasadniczym elementem konstrukcji, są ewolucje bohatera, doprowadzające go do przyjęcia takiej postawy wobec wydarzeń, jaka na początku opowieści nie była bynajmniej oczywista, a nawet może się wydawać niespodziewana czy wręcz zaskakująca. Głównym przedmiotem narracji jest tu moralna, ale też psychologiczna przemiana bohatera. Mamy zatem do czynienia z wątkiem znanym z tego typu prozy fabularnej, który zwykle się nazywa powieścią edukacyjną bądź wychowawczą. Niemal z reguły jej postacią główną jest młodzieniec dopiero wchodzący w życie. W utworze Heringa mamy wszakże do czynienia z przypadkiem innym. Bohaterem jest stary zahukany dozorca, przybysz ze wsi, człowiek nie tylko prosty, ale prymitywny, nie mający rozeznania w świecie służbista. I właśnie ten człowiek, przestraszony i pragnący we wszystkich możliwych okolicznościach dobrze wykonywać swe stróżowskie obowiązki, co wykluczało jakąkolwiek pomoc dla bojowników getta, którzy na terenie firmy

Przechadzki

szukali schronienia, pod wpływem tego, co wokół siebie widział, podlega istotnej metamorfozie. Można powiedzieć, że dorasta do przyzwoitości – i w konsekwencji wycofuje się ze świata, w którym wykonywanie zawodu dozorczy narażało na moralne konflikty, a w konsekwencji na czyny, na jakie nie mógł przystać z fundamentalnych powodów moralnych. I tym właśnie wyróżnia się na tle otoczenia, jest przeciwieństwem figur tworzących to środowisko, które patrzy na finalne niszczenie getta jak na osobliwe widowisko, niektórzy z nieukrywanym zadowoleniem. Patrzą wprawdzie nie z perspektywy karuzeli czy wesołego miasteczka, patrzą ze swojego miejsca pracy, patrzą na to, co dzieje się w zasięgu ręki, niejako za miedzą. Nie ma to wszakże większego znaczenia. Brak jakiegokolwiek współczucia, w istocie zainteresowanie tym, co w przestrzeni miasta, a nawet najbliższej okolicy, stanowi wydarzenie niezwykle (by użyć przymiotnika w tym kontekście będącego eufemizmem), jest niewielkie. Postawa prymitywnego dozorczy, nie chcącego wykonywać swej pracy, polegającej na tym, by nie wpuszczać nocą nikogo na teren przedsiębiorstwa, jest odosobniona. Zdał on sobie sprawę, że zamknięcie bramy i zabieganie o to, by nikt nie przeskoczył przez parkan, równa się pomocy w mordowaniu.

Ten najbardziej rozbudowany utwór Heringa tak jak dwa pozostałe nasycony jest realiami i konkretami, jest w nim żywiol fabuły, ale jest też wiele z reportażu. Jak zwykle w okupacyjnym medalionie zaciera się granica między literacką konstrukcją, w każdym szczególe przemyślaną, konsekwentną, na swój sposób wyrafinowaną, a sprawozdaniem o tym, co się realnie działo, zanika przedział między rejonem fikcji i uogólnienia, a tym, co stanowi sprawdzalną wiedzę o faktach. Dzieje się tak, że fikcja, niekiedy zresztą sprowadzana do minimum, jest zawsze pochodną tego, co stanowi wiarygodny przekaz o wydarzeniach, nigdy odwrotnie. Tak narracja kształtuje się u Heringa, tak też rzeczy się mają w przeważającej liczbie utworów opowiadających o Zagładzie, powstałych w czasie okupacji lub tuż po jej zakończeniu. Pod tym względem trzy opowiadania Heringa mogą być umieszczone tuż obok *Medalionów* Nałkowskiej i większości utworów Adolfa Rudnickiego, mówiących o tym, co on nazwał epoką pieców. Nie tracąc nic ze swojej oryginalności i odrębności mieszczą się one w kształtującym się w tamtym czasie narracyjnym paradygmacie.

Kiedy mowa o utworze tytułowym i *Mecie* nie sposób nie zwrócić uwagi na pewne ważne zjawisko: są one nie tylko opowiadaniem o zbrodni dokonanej przez Niemców na Żydach, są także świadectwem reakcji na nią zwykłych ludzi, patrzących z aryjskiej strony muru. Ten wątek jest w nich równie przerażający. I dla Heringa niezmiernie ważny, ważny – można się domyślać – również w wymiarze ściśle osobistym. Kiedy o tym pisze, porzuca pozycję narratora, sięga po pióro eseisty, a nawet publicysty. Dokonuje wielkiego rozrachunku.

„Nie wszędzie doszedł głos szlachetnego kaznodziei (kto czytał „Verbum”?) – ale wszędzie dobrnął „Rycerz Niepokalanej”, który głosił między innymi cudami ten także, że Żydzi nie mają duszy. Jak można współczuć „plugawej”, „bezdusznej” istocie? Spełniały się tylko pobożne życzenia? Ludzie drętwieli w podziwie: „Tylu królów było – tylu prezydentów i żaden nie dał rady, a On sam jeden...”. Ogrom spełnionej misji przysłał im,

jak cud, nawet własne nieszczęścia. – Za to jedno należy Mu się pomnik. Inni, mniej uświadomieni religijnie i politycznie, przypominali sobie artykuły i fotografie okrętu napełnionego Żydami wyrzuconymi z Niemiec, który miesiącami wędrował od portu do portu i nigdzie nie mógł znaleźć przyjęcia. – To już taki naród, że ich nikt nie chce. Dlaczego Polska ma być lepsza? Ktoś słyszał Żyda, który krzyknął z daleka: „Do widzenia, zobaczymy się na półce z mydłem!”. – Co za mściwy naród – stwierdzano, jakby to Żydzi byli fabrykantami, a nie surowcem. Rozpływały się w tych ponurych refleksjach resztki skrupułów. (s. 52-53)

Przytoczony fragment ogólnie referujący poglądy pewnej grupy ludzi, to nie odosobnione ujęcie tej sprawy. Powraca ona w planie fabularnych konkretów. Jedną z postaci pracujących w garbarni jest Inżynier (tak o nim się w tym utworze mówi, nie został wyróżniony imieniem i nazwiskiem). Jego polityczny rodowód jest jednoznaczny: „Czekał na Polskę od morza do morza, a tymczasem podziwiał realizację wielkiego Adolfa w stosunku do Żydów” (s. 81). Nie taił on wielkiego zadowolenia z tego, co się dzieje tuż tuż, kilkadziesiąt metrów dalej, za murem: „Spojrzał ze szczerą, pogodną otwartością po wszystkich i skończył lekkim, lecz jędrnym okrzykiem: Rrrząc Żydów! Wszyscy spoglądali z uśmiechem sympatii na dorodną postać inżyniera, tak bardzo «rasową» w postawie i jak brzęk karabeli jasną w słowie” (s. 83).

Są to mocne słowa i mocne sceny. Nie zawsze Hering ujmuje te sprawy w tak ostry i otwarty sposób, niekiedy posługuje się ironią, nie ulega jednak wątpliwości, że reagowanie na Zagładę to dla niego kwestia o najwyższym znaczeniu moralnym. Dla niego jako polskiego pisarza i dla społeczności polskiej w wymiarze ogólnym. Pisze zresztą nie tylko o postawach tak agresywnych, ujawniających się w przylegającej do gettowego muru garbarni, pisze o zwykłej obojętności: tu gra się w brydża i w dobrym nastroju popija wódeczkę, a tam pali się i wyrzuca z wysokich pięter tych, którym udało się ująć z życiem z poprzednich akcji likwidacyjnych.

Ten wątek, niekiedy w formie tak ostrej jak u Heringa, pojawia się w sporej liczbie zapisów dokumentarnych powstałych w latach okupacji (lub chwilę po niej), by przypomnieć tylko wspaniały diariusz Zygmunta Klukowskiego; relacja o tym, jak reagowali na Zagładę chłopcy z okolic Szczepieszyna, należy do najbardziej wstrząsających fragmentów tego imponującego dzieła⁴. W specyficznej postaci

⁴ Zob. Z. Klukowski *Zamojszczyzna*, t. 1, 1918-1943, Ośrodek Karta, Warszawa 2007. Ten epizod mówi sam za siebie i nie wymaga komentarza: „Wśród «bandytów» jest sporo Żydów. Chłopi w obawie przed represjami wyłapują Żydów po wsiach i przywożą do miasta albo nieraz wprost na miejscu zabijają. W ogóle w stosunku do Żydów zapanowało jakieś dziwne zezwierzęcenie. Jakaś psychoza ogarnęła ludzi, którzy często nie widzą w Żydzie człowieka, lecz uważają go za jakieś szkodliwe zwierzę, które należy tępić wszelkimi sposobami, podobnie jak wściekłe psy, szczury...” (s. 312). To, co pisał na ten temat Klukowski w czasie okupacji, potwierdzają współcześni historycy, zajmujący się innymi rejonami kraju, Barbara Engelking i Jan Grabowski, a także autorzy prac zamieszczonych w książce zbiorowej *Provincia noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, red. B. Engelking, J. Leociak, D. Libionka, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2007.

Przechadzki

pojawia się w literaturze. W specyficznej, bo nie stanowi na ogół przedmiotu osobnych rozważań, mówi się o nim jako o czymś oczywistym, należącym do świata, o jakim się opowiada. Innymi słowy chodzi o to, co określiłbym, nawiązując do sławnej książki Jana Tomasa Grossa, jako lęk przed spojrzeniem sąsiada, jako obawa przed kontaktem z osobą niesprawdzoną, bo okazać się ona może równie dobrze kimś na los Żydów obojętnym lub szczerze im współczującym, gotowym mimo potwornego ryzyka przyjść z pomocą, ale może się też być przekonanym antysemitą, cieszącym się z nieszczęścia prześladowanych i nawet gotowym przyłożyć do niego rękę, szmalcownikiem, motywowanym chęcią zysku, ale też wskazującym na względy ideowe: mordowanie ukrywających się Żydów traktowane jest jako akt patriotyczny. Ci, którzy heroicznie i z poświęceniem Żydów ukrywali, musieli maskować przed swoimi sąsiadami to na przykład, że w pobliskim sklepiku kupowali więcej chleba i kartofli, niż wymagało to wyżywienie ich doskonale sąsiadom znanej rodziny. Już to mogło być budzącym podejrzenia znakiem, a więc urosło do rangi jednego z tych niezliczonych czynników, które narażały na niebezpieczeństwo. Nie trzeba wspominać, że owymi sąsiadami nie byli niemal z reguły Niemcy, na ogół też nie byli nimi folksdojczce. Bodaj nie ma utworu opowiadającego o losie Żydów ukrywających się w ostatniej fazie Zagłady, napisanego w czasie jej trwania lub wkrótce po jej zakończeniu, w którym ta sprawa by się nie pojawiała. Nie była ona przedmiotem osobnych refleksji, traktowano tego typu fakty jako element empirii, składnik rzeczywistości tak oczywisty, że niewymagający osobnego komentowania czy tłumaczenia. Teraz, kiedy o relacjach polsko-żydowskich w czasie okupacji mówi się otwarcie, kiedy stały się one przedmiotem rozległych badań historycznych (a niekiedy także powodem dość osobliwych polemik), można stwierdzić, że wiele z tego, co uchodzi za odkrycia i rewelacje, zostało powiedziane w takiej lub innej formie w utworach literackich. Nie jest to jedyny wypadek w dziejach, że literatura wyprzedziła w mówieniu o świecie wszystkie inne odmiany dyskursu.

Głowiński Niezwykła książka

Abstract

Michał GŁOWIŃSKI

**The Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences
(Warszawa)**

An extraordinary book

The author analyses three prose pieces by Ludwig Hering related to the Warsaw Uprising and the Holocaust, published in 1945-1946 in "Kuznica" and in "Głos Ludu", and now published together in a volume entitled *Traces*. Those texts are discussed as incidents of the civil prose where a crucial theme is the everyday non-sublime experience of the war's horror. An important point of reference here is Miron Białoszewski's *Memoir of the Warsaw Uprising*. The author calls Hering's works medallions: a mixture of fiction and reportage. Their author is presented here not so much as a great narrator, as an essayist, or even publicist condemning the indifference of the witnesses of the Holocaust, the neighbours' guilt.